GONIEC OBOZOWY

Numer poświęcony obozowi internowanych w Büren a/A.



DAS POLNISCHE INTERNIERTENLAGER IN BÜREN a/A. ULICA W OBOZIE

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II. W OBOZIE, CZWARTEK, DNIA 6 MARCA 1941 R. NR 6.

BYŁEM W BÜREN

Meldujemy się w Ortskommando w Büren.

— Panowię z prasy? — głowy obecnych ciekawie obracają się w naszą stronę.

— Proszę chwilkę zaczekać — powiedział kapitan szwajcarski. — Jadę do obozu samochodem, zabiorę panów.

Droga jest błotnista, krajobraz płaski. Lepka mgła wisi nad ziemią i nie widzimy, że horyzont zamykają dość wysokie góry. Lecz widzimy po lewej stronie bystry, głęboki i szeroki nurt błękitnej Aary.

— Jakież jest wrażenie panów? — pyta kapitan, wskazując na gęsto rozsiadłe, błyszczące bielą świeżego drzewa baraki.

Coś mnie lekko ściska za gardło. Widziałem już podobne baraki gdzie indziej. I potrójne posterunki, kontrolujące przepustki.

Wchodzimy na teren obozu. Na wstępie jest biuro zarządu i pomieszczenia oddziału wartowniczego. Dalej już obóz polski.

Kapitan przedstawia nas polskiemu komendantowi obozu. Meldujemy się. Bierze nas w opiekę kpt. Cz. i wędrujemy w kierunku dużego baraku, mieszczącego kaplicę i salę teatralną. Patrzę w zamyśleniu na baraki, na płot cały obóz otaczający, na szare niebo i ociężałe postacie żołnierskie i relacja kapitana przesuwa się w mej świadomości, jak jakiś fantastyczny, a przecież dziwnie realny film. Rzeczywistość się rozszczepia na życie wewnętrzne i to, ogólno-obozowe, które przytłacza, wsysa, przygasza oczy i jakąś dziwną patyną powleka twarze.

Więc oto kaplica. Piękne „witraże" wykonał podch. Bekanowski. Niestety, zrobione są z kolorowej bibułki, materiału, który nie uchodzi za trwały. Pytam, czy nabożeństwa gromadzą — jak to się mówi — liczną rzeszę wiernych; okazuje się jednak, że nawet msza niedzielna ściąga zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy.

Obok sala widowiskowa. Jeśli jakiś koncert, przedstawienie czy inna impreza zainteresuje mieszkańców obozu, to tu potrafi się zmieścić do sześciuset widzów. Bywają tacy, co chodzą po 2 i 3 razy. Nic dziwnego. Życie obozowe nie obfituje w atrakcje. Właśnie dziś wieczorem (byłem tam 1 lutego) jest wielki koncert, popisy chóru — coś, co poruszy ten zamknięty w sobie, wstrząsany wewnętrznymi namiętnościami światek.

Trochę dalej znajdujemy warsztaty rzemieślnicze. I tu, skoro uwzględnimy stan mieszkańców obozu, frekwencja jest bardzo nieliczna. Przy pracy zastajemy zaledwie kilkunastu. Paru na małych krosnach wyrabia ubogie w kolorycie kilimki, jeden barwne szaliki, przyszłą ozdobę narciarzy, inni plecione z rafii sandałki o podeszwach z plecionego sznura. Jest paru stolarzy, tokarzy, instaluje się warsztat ślusarski. Ale to wszystko mało, mało! Prawda, widziałem później w barakach żołnierzy, wydłubujących z drzewa okropne, oplecione wężem laski. Ponieważ nie było, zdaje się, jednego internowanego Francuza, któryby tych lasek nie wyrabiał, przypuszczam, iż Szwajcaria zaopatrzona jest w nie co najmniej do przyszłej wojny.

Nauczycielem robót ręcznych jest Szwajcar, p. Ackerman, wkładający w swe zadanie wiele wysiłków i dobrej woli. Mówił mi, że skomunikował się

już z naszym muzeum w Rapperswil celem otrzymania wzorów polskiej sztuki ludowej. Spróbuje wówczas rzucić na rynek miejscowy wyroby, będące wyrazem naszego tak bogatego zdobniczo folkloru.

Ściany pracowni, podobnie jak ściany sali gimnastycznej, ozdobione są doskonałymi rysunkami st. sap. Barana. Pełne żywiołowego rozmachu i prawdziwego humoru pozwalają na chwilę odprężyć uwagę skupioną na sprawach nie wiele z radością życia mających wspólnego.

Teraz przychodzi kolej na redakcję ,,Gazetki Obozowej". Właśnie trafiamy na okres wstępnych przygotowań, segregowania materiału i omawiania planów na przyszłość.

Pdch. M., redaktor Gazetki, pokazuje mi plan pierwszego numeru, ładnie pomyślaną okładkę, omawia trudności w zwerbowaniu współpracowników. Kadra obozu ma wiele innych zajęć, poza tym nie koniecznie dobry oficer czy podoficer musi umieć dobrze władać piórem. Warunki też nie sprzyjają temu. Mieszkają we wspólnych barakach — trudno skoncentrować się, trudno, — co tu gadać — zdobyć się na konieczny wysiłek. Jakaś apatia ogarnia ludzi. My wszyscy, cośmy przeszli przez takie czy inne obozy, wiemy to aż nadto dobrze. Żyje się z dnia na dzień. I szare to jest życie...

Więc trzeba znaleźć odpowiednich do pisania ludzi, trzeba z nich wykrzesać wolę dania z siebie czegoś dla innych. Czegoś więcej poza tymi nakazanymi przez służbę codziennymi pracami.

Redaktor jest optymistą. Obiecuje pierwszy numer już po upływie kilku dni, i to numer o pokaźnej objętości. Następne mają się ukazywać co tydzień lub co dekadę. Wierzymy, że po przezwyciężeniu pierwszych oporów praca ta pójdzie już łatwiej. Przeżywaliśmy to samo w ,,Gońcu Obozowym"...

W obozie znajdują się trzy świetlice. Są ładnie urządzone, zaopatrzone w radio, ozdobione artystycznymi nieraz wycinankami, co jest dowodem, że jednak w obozie są tego rodzaju talenty. W jednym z baraków widziałem także wspaniałe ,,pająki", przypominające tak żywo chaty łowickie czy kurpiowskie. Lecz te miłe świetlice mają -- moim zdaniem -- jeden wielki minus: otwarte są tylko wieczorem. Tłumaczono mi, że w ciągu dnia odbywają się tu kursy języków obcych (cieszące się wielką frekwencją) oraz inne wykłady, więc sale są właśnie na ten cel zarezerwowane. Lecz czy nie byłoby wskazane stworzyć jakiś kąt, przeznaczony wyłącznie dla ludzi, pracujących umysłowo, dla ludzi pragnących czy to się uczyć, czy coś napisać, czy wreszcie posiedzieć w zupełnej ciszy, którą doceni zapewne każdy mieszkaniec ogólnego baraku.

Wreszcie biblioteka. Liczy ona około tysiąca tomów, szczyci się 390 czytelnikami, z tego 316 bierze książki polskie, 61 -- francuskie i 13 -- niemieckie. Polskich książek jest stanowczo za mało, lecz jest to powszechna bolączka naszej obecnej emigracji. Gospodarzem biblioteki jest kpr. Leopold Mazuga, niezwykle dodatni typ rodaka-emigranta. Wyjaśnił mi, że największą poczytnością cieszą się tacy autorzy, jak Dołęga-Mostowicz (po prostu rozrywany), Rodziewiczówna, Sienkiewicz, którego utworów prawie że nie ma, Mickiewicz, -- no i w ogóle wszystko, co jest pisane po polsku.

Choć jednak nie... wszystko. Np. ,,Goniec Obozowy". Na obóz, liczący z górą tysiąc ludzi, rozchodzi się zaledwie około 60 egzemplarzy. Gdy się odliczy egzemplarze, obowiązujące oficerów, pozostaje śmiesznie mała ilość. Dlaczego? Czy tych 15 rapów to za drogo?

Trudno mi dać na to odpowiedź.

Kiedy się uwzględni, że żołnierz otrzymuje dziennie 25 rapów i z tego niejeden kupuje papierosy oraz niezbędne drobiazgi, że wychodząc na przepustkę raz na 7—9 dni odczuwa zrozumiałą potrzebę wstąpienia na piwo lub kupna kila jabłek albo jakiejś słodyczy, może istotnie te 15 rapów za egzemplarz są ,,sumą"?

,,Goniec Obozowy" powinien być bezpłatny — mówiono mi — i wtedy dopiero będzie spełniał swoje zadanie. Lecz moi rozmówcy nie wiedzieli, że nawet obecnie pracujemy z deficytem i groźba zawieszenia tej jedynej na terenie Szwajcarii placówki wydawniczej wisi nad nami wciąż jak miecz Damoklesa.

Lecz może być, jest zapewne, także inna przyczyna. Mianowicie głęboka nieufność, zakorzeniona w duszach większości mieszkańców obozu w Büren wobec wszelkich poczynań, wychodzących z góry, z poza kręgu nich samych.

Ostrzegano mnie: do tych tam baraków lepiej nie chodzić, wygwiżdżą, nasłucha się pan nieprzyjemności, wyzwisk...

Tak się złożyło, że nie zajrzałem tam, byłem jednak w paru innych — zdawało mi się, że jako zwiastun dobrej nowiny o tym, iż naturalizowani Polacy mogą powrócić do Francji.

Mieszkańcy baraku wyszli przed jego próg, tłoczyli się, patrząc nieufnie na mnie, obcego przybysza z odznakami sierżanta, jak i towarzyszącego mi ppor. H. Przez ich obojętność przebijało jednak żywe zaciekawienie, przez skąpe, wstrzemięźliwe pytania -- nadzieja, że jednak coś się stanie, co wydobędzie ich z obecnego stanu. A przez złośliwe lub zgoła obraźliwe wykrzykniki nagromadzona w ciągu długich dni i miesięcy pasja bezczynności.

Chciejmy ich zrozumieć. Mieszkają w barakach, stłoczeni w nich po 30 i więcej. Śpią na pryczach



Strażacka wieża obserwacyjna w obozie



Fragment z obozu w Büren

w dwa lub trzy piętra, Czasami jest tu chłodno, czasami wilgotno. W nocy powietrze jest bardzo ciężkie. Zawsze panuje gwar, przekleństwa. Ci ludzie, mieszkając z sobą tak długo, powiedzieli sobie od dawna wszystko, co mieli do powiedzenia. Teraz przeżuwają tylko, powtarzają po raz nie wiadomo który to samo aż do znudzenia, w najrozmaitszych wariantach. Pokarmem ich są pogłoski i plotka. Cały dzień są bezczynni. Nie mają o co rąk zaczepić. Często czują się głodni, lecz najczęściej dlatego, że muszą jeść dużo po prostu z nudów. Zresztą narzekają na jedzenie.

Naturalizowani mogą wracać do Francji?! A nie naturalizowani to nie? W tym pytaniu zaczepliwym ostrzem skierowanym wprost ku mnie brzmiało wyzwanie, jak gdybym to ja był twórcą tego zarządzenia. Wszyscy wrócimy -- upewniali mnie stanowczo -- wszyscy!

Wrócą, bo tam ich rodziny, bo tam ich warsztaty pracy, bo z tamtymi sprawami związani są całą duszą. Tu nie żyją, tu tylko trwają na podobieństwo roślin, oczekujących pierwszych promieni wiosennego słońca.

A jednak bezpośrednio nie zaatakował mnie nikt. Wręcz przeciwnie: zawsze znalazł się ktoś starszy, lub nawet paru, którzy mitygowali bardziej krewkich. Więc wchodzę do baraku i wdaję się z nimi w rozmowę. Patrzę na te twarze zmęczone i smutne, poczciwe w gruncie rzeczy polskie twarze i wspominam to wszystko, co opowiadali moi koledzy o Polakach z Francji, że w krytycznych chwilach potrafili być wzorowymi żołnierzami, że odzywała się w nich stara, dobra krew rolników-żołnierzy, co to od wieków skazani są na to, by orać swój zagon, nie popuszczając zarazem broni z ręki.

Trzeba ich zrozumieć.

Mówią mi o swych bolączkach, o braku wieści z domu, o tym jak cni się siedzenie w baraku, kiedy pierwsze wiatry przedwiośnia przepływają nad tającą ziemią... O tym iż mydła jest mało, że w swetrze dziury, że pracy brak, że trapi myśl o jutrze -- o tym wszystkim, co się składa na ich dzień powszedni...

Jestem też świadkiem dyskusji zasadniczej między strzelcem-inteligentem, pochodzącym z Polski, a oprowadzającym mnie oficerem na temat „podchodzenia do żołnierza" i wartości Polaka-emigranta. Poglądy są biegunowo przeciwne, żadna ze stron nie jest przekonana. Strzelec jest widocznie wzruszony, głos brzmi tłumionym wzburzeniem: „...nie, nigdy oficer nie potrafi należycie ocenić nastrojów żołnierskich, bo te „gwiazdki" zawsze staną na przeszkodzie zbliżeniu i -- porozumieniu".

Choć jest w obozie kapitan polski, za którym by żołnierze -- jak mi to sami mówili -- każdej chwili skoczyli w ogień. Lecz to już jest inna sprawa.

I oto wracamy błotnistą drogą do miasta. Meldujemy się w Ortskomendanturze. Oficerowie szwajcarscy oglądają szkice mego kolegi, potem kapitan stawia mi pytanie:

-- Jakież więc pan wynosi wrażenia z Büren?

Zamyślam się. Jakżeż mu powiedzieć to wszystko, co mnie nurtuje i boli? Nie zrozumie, być może zrozumie źle. Więc mówię:

-- Trudno mi odpowiedzieć panu kapitanowi. Muszę to w sobie dopiero przetrawić...

Idziemy przez rynek ku stacji. Pod podcieniami jednego z domów stoi grupka tych co dostali przepustkę. Są w mieście. I co dalej? Styczność z ludnością cywilną niedozwolona. Pieniędy nie ma. Jest natomiast na okres tych kilku godzin wolność.

Wolność? Czy raczej wojenny „ersatz" wolności?

WITOLD WROŃSKI

„GAZETKA OBOZOWA" W BÜREN

W dniu 8 lutego 1941 r. przy poparciu Szwajcarskiego Związku Młodzieży Katolickiej i władz szwajcarskich wydano w obozie internowanych żołnierzy polskich w Büren nad Aarą pierwszy numer „Gazetki Obozowej".

Uroczystość otwarcia Redakcji tego nowego polskiego czasopisma w Szwajcarii zaszczycił swoją obecnością J. Eks. Ks. Biskup Bazylei i Lugano, dr Franciszek von Streng, szwajcarski komendant obozu, płk. Helmut Tiegel, oficerowie polscy i szwajcarscy.

Gazetka drukowana na powielaczu ukazuje się raz w tygodniu i zawiera kilkanaście stronic druku, wcale udatnie ilustrowanych. Rozdzielana jest bezpłatnie w ten sposób, iż parę egzemplarzy przypada na każdy barak, poza obręb którego nie wolno ich wynosić.

W pierwszych numerach tak bardzo potrzebnego w obozie czasopisma znajdujemy popularne pogadanki, informacje ze świata, z Polski i liczne wiadomości z życia obozu w Büren jak -- otwarcie nowej świetlicy oraz biblioteki, zorganizowanie chóru, orkiestry, kursów języków obcych i warsztatów rzemieślniczych, klubów sportowych itd.

Z wielką radością witamy tę nową „placówkę słowa polskiego" na obczyźnie i kolegom z Redakcji szczerze życzymy, by ich „Gazetka Obozowa" przyniosła jak najwięcej korzyści dla ojczystej sprawy oraz by zyskała sobie licznych i wdzięcznych czytelników.

M. O.

NAWRÓT DO ZIEMI

Szwajcaria przystąpiła do walki o samowystarczalność w wyżywieniu swoich mieszkańców. Do zwiększenia powierzchni uprawnych gruntów. Do wykorzystania każdego nadającego się na ten cel skrawka ziemi. Szwajcaria zamierza wciągnąć do urzeczywistnienia tego zadania wszystkie ręce, nadające się do pracy. Także i internowanych Polaków, którzy w ten sposób będą mogli: a) przyczynić się do własnego wyżywienia, b) wywdzięczyć się Szwajcarii za udzieloną im gościnę, c) zerwać ze straszliwą nudą i bezczynnością obozów i znów stać się pożytecznymi członkami pracującej społeczności ludzkiej.

Nie jest żadną tajemnicą, że położenie Szwajcarii, odciętej od wszelkiego dowozu, jest wprost krytyczne. Wprawdzie zapobiegliwość gospodarzy tego kraju pozwoliła na zgromadzenie przed wojną znacznych zapasów, lecz i one wyczerpują się w coraz to szybszym tempie.

Jak temu zaradzić? Poza pewnymi ograniczeniami w nabywaniu i spożyciu całego szeregu artykułów codziennej potrzeby, pomyślano przede wszystkim o wykorzystaniu gospodarczych możliwości kraju. Powstał t. zw. plan Wahlena, o którym wspominaliśmy w poprzednim numerze „Gońca", i w ramach tego planu rzucono hasło obrócenia pod uprawę zbóż i okopowizn wszelkich dostępnych terenów, zdobycia nowych, o których nie myślano dotychczas w kraju, nastawionym raczej na import zza granicy. Stąd też czytamy i widzimy zdjęcia z zaorywania parków i nawet boisk sportowych. Piękno przyrody musi ustąpić na dalszy plan, kultura fizyczna zadowolić się salami gimnastycznymi i na czas wojny zrezygnować z rozległych boisk.

Nie można liczyć na krótkotrwałość obecnej wojny, tego rodzaju bowiem krótkowzroczność postawiłaby mieszkańców tego kraju w obliczu katastrofy. Wszyscy mieszkańcy tej ziemi muszą zrozumieć, że przetrzymać obecną burzę dziejową uda się tylko wówczas, gdy pod względem zaopatrzenia w produkty spożywcze staną się całkowicie niezależni od zagranicy. A przecież w roku 1938 Szwajcaria sprowadziła żywności i paszy za 446 milionów franków, 166.845 wagonów — czyli 3361 pociągów po 50 wagonów każdy. Samej pszenicy — 45.877 wagonów, cukru — 15.265 wagonów!

By podołać temu zadaniu samowystarczalności potrzebny jest na czas wojny ogólny plan gospodarki, przystosowanej do okoliczności wojennych. Jedną z podstawowych zasad tego planu jest stwierdzenie, że wszelkie trwonienie i rozrzutność są zdradą w stosunku do kraju.

Należy gospodarować posiadanymi zapasami w sposób najbardziej oszczędny, nie trwoniąc nic bezpotrzebnie. Częste w ostatnich czasach nawoływania do zbiórki wszelkiego rodzaju odpadków, jak cynk, staniol, papier, szmaty i tp. to właśnie mają na celu.

Wszystkie bogactwa naturalne kraju winny być wykorzystane znacznie intensywniej aniżeli dotychczas. Nie tylko przeprowadza się poszukiwania za złożami węgla, ale i już odkryte eksploatuje się coraz bardziej wydajnie. Gromadzi się na przyszłą zimę wielkie zasoby drzewa, które pozwolą na oszczędność paliwa, sprowadzanego zza granicy.

Uprawione powinny być nawet te tereny, których uprawa nie opłacała się dotychczas ze względu na zbyt małą wydajność.

Ludność Szwajcarii na ten krytyczny okres walki o swą egzystencję powinna się powstrzymać a nawet obejść bez wielu rzeczy, które mogłyby pogorszyć położenie gospodarcze kraju.

Lecz przede wszystkim rolnictwo musi mieć zapewnioną odpowiednią ilość maszyn rolniczych, paliwa do nich i rąk roboczych. I pod tym względem przed nami, internowanymi żołnierzami polskimi, otwiera się wdzięczne pole: musimy dowieść, że sława nasza jako doskonałych rolników jest należycie ugruntowana, musimy dopomóc Szwajcarom w ich walce o zdobycie dostatecznej ilości chleba.

K. J.



„Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żałości podłego życia umierać. Rozumiecie, co do was mówię? Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza niż podłe życie w niewoli. Taka smierć to już jest życie swobodne. Prawda, czy nie?... Wasze bagnety a moja szpada napiszą uniwersał, jak człowiek ma czcić człowieka... Musimy się tutaj wszyscy wraz nauczyć, jak wieść wojnę zwycięską. Sztuką naszą wojenną wybijemy w skale drogę i wrota do naszej wolnej ziemi. Krew nasza pociecze w obce skały, piaski i gliny od wielkiej nędzy i od najtwardszej z prac. Będziemy się walić w cudze rowy i słać się po obcych drogach, ale dojdziemy!"

St. Żeromski „Sułkowski"

MILI GOŚCIE!

Gdzieś w końcu miesiąca stycznia zjechał do naszego obozu w Büren „z żelami, dzwonkami, bębenki“ „Teatr żołnierski 4 Warszawskiego pułku strzelców pieszych“; 35 młodych zuchów wniosło ze sobą tyle gwaru, wesołej wrzawy, humoru i śpiewu, że zdawało się, iż to cały pułk, któremu młodość na imię a radość chrzestną matką była, przybył do nas w odwiedziny!

Jakoś jaśniej, jakoś raźniej zrobiło się w obozie! Od razu stali się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Skąd? Poco? Będą grali? Dobrze, ale co i kiedy?! Czy my to zobaczymy?

Na ten huk pytań szybko i zaspakającą ogólną ciekawość odpowiedź dali temu goście, wystawiając tegoż wieczoru na scenie naszego teatru obozowego „Wiesława“ — Kazimierza Brodzińskiego w opracowaniu własnym.

Dawny a zawsze aktualny poemat, opiewający życie i zwyczaje ludu krakowskiego, przedstawiający jego troski i radości, prace i zabawy, smutki i wesela, ubarwiony tęczą malowniczych strojów, rozdzwoniony piosenką, pulsujący rytmem wiejskiej kapeli i tempem skocznego krakowiaka... wkradł się i... zapanował w sercu każdego widza. Bo też inaczej być nie mogło. Któż z nas nie pozostawił w Polsce drogiej sercu pamiątki; pracą zniszczonej matczynej ręki, chaty na wpół zapadniętej, krzyża na rozdrożach, taktu ulubionej piosenki, który — przypomniany — gamę wspomnień budzi, przenosi myślą w dawno opuszczone strony rodzinne, uspokaja, pozwala przeżyć upragnione sny.



Büren — stary dom patrycjuszowski

Dowodem tego była trzykrotnie aż po brzegi wypełniona sala (mieszcząca około 600 ludzi) — bo jeszcze musieli dwa razy grać to samo, tj. w czwartek po południu i w czwartek wieczór.

Żywo reagowała widownia żołnierska, hucznym oklaskom nie było końca. Podobało się wszystko: i tańce i muzyka, i sielanka wsi polskiej, i Jan stary, który zawsze umiał chodzić po rozum do głowy, i piękna Halina, podbijająca wszystkich swą kraśną urodą, i Bronka — zalotnica, choć dwunastolatka dopiero, tak że nawet w ogólnym entuzjaźmie zapomniano prawdzie oddać sprawiedliwość — a może specjalnie pozostawiono to przykrej roli krytyka z urzędu — by powiedzieć, że jednak na naszej prawdziwej wsi nie spotykano tak gładko ułożonych Wiesławów, ale za to nieco ładniej śpiewano; a nawet odrobinę lepiej znano... historię.

Jeszcze dwa razy grali „Wiesława“, ale już dla ludności cywilnej w sali hotelu „Bad“. Widownia nie dopisała może ilościowo, ale zato reagowała tak samo żywo, darzyła aktorów tym samym serdecznym entuzjazmem co i my. Miło było posłuchać rozmów Szwajcarów o „Wiesławie“! Śmiało rzecz można, że teatr podbił do reszty i tak już przychylne serca Gospodarzy, dobrze zasługując się polskiej sprawie.

W sobotę po południu ujrzeliśmy, wystawiony w obozie, III akt jasełek Lucjana Rydla pt. „Betlejem Polskie“. Ponieważ „Jasełka“ były dawane już kilkakrotnie przez zespół obozowy, goście zagrali tylko III akt we własnej przeróbce i uzupełnieniach, nawiązujących do obecnych ciężkich chwil, jakie przeżywa Polska.

Przy żłóbku Dzieciątka — prócz buńczucznych krakowiaków, biednych górali, którzy ino muzykę a taniec niosą Panu w dani, Trzech Króli dawnej Polski, kosyniera, ułana księcia Józefa, Czwartaka — zjawia się żołnierz internowany w Szwajcarii, żołnierz Polski Walczącej, a wreszcie i Polska sama, a raczej tej symbol: płaszcz biało-czerwony, orzeł rozpięty na piersiach i ręce skute w kajdany. Mocne słowa wiary w lepszy ład w Europie i sprawiedliwość między narodami trafiły do każdego tak, jak trafić powinny.

Na sali panowała cisza, przerywana od czasu do czasu gorzkim szlochem. Choć nie żołnierska to rzecz, nie wstydźcie się tych łez — to nasza ofiara, którą składamy w stajence betlejemskiej. Bogarodzica policzy je pewno między najprzedniejsze dary i poprowadzi ku lepszemu jutru.

Drodzy koledzy z Grünenmatt! Dobrze, po trzykroć dobrze zrobiliście, przyjeżdzając do nas. Przypomnieliście, że i my śpiewaliśmy kiedyś, żeśmy hucznie tańcowali, aż drzazgi z podłogi leciały a trzęsła się powała. Kazaliście nam wierzyć, że jeszcze i zaśpiewamy i zatańczymy „krakusa“, tak jak tańczyli nasi dziadowie, a jak będą tańczyć nasze syny!

asp. NOWICKI Büren

DRUGA DYWIZJA

Przeszły sny o niedługim zwycięstwie,
Na nic zdało się szeregów Twych męstwo,
Dywizjo, Druga Dywizjo.
Przeszły krótkie dni wrzawy bojowej,
Wola Boska — pochylmy więc głowy,
Dywizjo, Druga Dywizjo.
Przeszło lato i nadeszła zima,
Jeszcze wcale końca wojny nie ma,
Dywizjo, Druga Dywizjo.
Z niebotycznych Alp górski wiatr wieje,
Wiatr przyniesie Ci nowe nadzieje,
Dywizjo, Druga Dywizjo...

Fel. L.

PIERWSZY BÓJ



Kościół oo. jezuitów w Krzemieńcu

— ... Pan zostanie do jutra, do godziny 14. Obejmie pan pluton w szkole. Pilnować spokoju w miasteczku, wszystkich napływających żołnierzy odsyłać do Włodawy. Może tam nawiążemy łączność z jakąś zorganizowaną jednostką... — kończył pułkownik powątpiewającym tonem; siwe wąsy zwisały smutnie na zmęczonej twarzy.

— Rozkaz, panie pułkowniku!

Gdy Andrzej wyszedł z zadymionej poczekalni stacyjnej, gdzie odbywała się odprawa, ogarnęło go rzeźkie, chłodne powietrze wrześniowej nocy. Gwiazdy mrowiły się na czarnej kopule nieba, ale na ziemi panował głęboki mrok, nasycony przytłumioną wrzawą szykujących się do wymarszu żołnierzy.

Andrzej ruszył do szkoły, której położenie zdążył zapamiętać w czasie trzydniowego pobytu w miasteczku.

Może nie wszystko jeszcze stracone, rozmyślał, idąc brzegiem drogi. Jeżeli we Włodawie znajdzie się energiczny dowódca, to z tego całego wojska, którego tu pełno między Kowlem a Brześciem, możnaby zorganizować ładną samodzielną grupę. Może da Bóg powącham jeszcze prochu? Najgorsze, że nic pewnego nie wiadomo o położeniu na frontach. W każdym razie Niemcy Warszawy jeszcze nie wzięli. Jeżeli bolszewicy...

W tym momencie przejeżdzający obok niego z hurkotem samochód ciężarowy zepchnął go z drogi do przydrożnego rowu.

— Uważaj, psiakrew! — wrzasnął Andrzej.

Idąc dalej pocierał zdrętwiałe od uderzenia ramię. Ten wypadek i myśl o bolszewikach wprawiły go w ponury humor.

—Czerwona swołocz,—klął przez zęby.—Podobno twierdzą, że idą nam pomóc przeciw Niemcom. Tylko w mordę takich nieproszonych obrońców. Podobno jest rozkaz, żeby nie strzelać do nich. Ech, chciałbym, żeby mi się tu jaki ,,tawariszcz" nawinął...

Wszedł na dziedziniec szkoły. Przez zastawione workami z piaskiem okna sączył się mdły odblask palących się wewnątrz świeczek. Żołnierze, młodzi chłopcy, w części junacy z hufców pracy, drzemali na rozścielonej obficie słomie, inni raczyli się konserwami i zdobytym gdzieś połciem słoniny.

Andrzej zebrał pluton, wyznaczył nocne służby, zakazał wydalania się z rejonu szkoły i zagnał wszystkich spać, po czym ruszył z powrotem ku stacji.

Było już późno, więc postanowił odnaleźć swój wagon, gdzie mieściła się jego chwilowa kwatera. Tory zawalone były niekończącymi się składami pociągów, które tkwiły bezradnie już trzeci dzień na tym samym miejscu. Podobno jakiś most przed Brześciem był uszkodzony. Zresztą czy był sens pchać się do Brześcia? Według skłóconych wiadomości twierdza była jeszcze jakoby w polskim ręku, ale nie brakło złowróżbnych informacji, że Niemcy już się wdarli do miasta. Jeszcze inne wieści podawały, że zajęli je Rosjanie.

Głowa pękała od tych wszystkich przypuszczeń, plotek i pogłosek. Andrzej nie chciał wierzyć najczarniejszym domysłom, według których nie było już żadnej nadziei, klęska stawała się faktem dokonanym i pozostawało wybierać: Rosjanie, czy Niemcy? Komu się poddać?

Poddać się!? — skowyczał ból niewypowiedziany w młodej piersi. Więc po to wyszedł 7 września z Warszawy na rozkaz władz wojskowych, bo stolica miała nie być broniona? Po to zdobył po drodze mundur i wmeldował się przemyślnie do napotkanego w Chełmie oddziału? Jeszcze parę dni temu marzył, że oto lada chwila rzucą go na wzmocnienie pękającego zewsząd frontu. I teraz nie zobaczyć nawet wroga i rzucić broń...?

A tam Warszawa już dziesiąty dzień broni się zażarcie, szaleńczo, wspaniale. Łunami pożarów, hukiem dział i przelewaną bez rachunku krwią wchodzi niechybnie w Nieśmiertelność.

— Daj Boże prędzej śmierć — szeptały usta, gdy leżał już na kanapce swego przedziału. Za szybą wagonu zamierał szum wychodzących z miasteczka oddziałów . . .

Nazajutrz rano obudził się dość późno i pospieszył do mieszkania zawiadowcy stacji. Tam był aparat radiowy. Wyłapane z chaosu strzępy komunikatów potwierdzały bez najmniejszej wątpliwości, że Warszawa walczy i nie myśli o poddaniu. Zebrany u zawiadowcy tłum słuchał chciwie, że wróg został wszędzie odparty z ogromnymi stratami, że bataliony ochotnicze biją się brawurowo, że ludność stolicy trwa w bohaterskiej karności wśród walących się na głowy kamienic i kościołów.

Z lżejszym znacznie sercem szedł Andrzej tego ranka do swego plutonu. Wrześniowe słońce silnym jeszcze blaskiem świeciło na zakurzonych ulicach miasteczka, w którym panowała teraz całkowita martwota. Większość domków miała okna pozabijane deskami, ludność pierzchła nie wiadomo kiedy i nie wiadomo dokąd, tylko uznojona, rozjeżdzona tysiącami kół droga świadczyła o tętniącym tu jeszcze wczoraj życiu wojennym.

Na rynku spotkał Andrzej patrol swoich chłopców.

Kapral meldował, że nic ważnego nie zaszło, wszyscy napływający nocą żołnierze zostali skierowani na Włodawę. Poszedł więc Andrzej do szkoły, usiadł w kącie na słomie, głowę oparł o parapet okienny zamyślił się. Zmora wczorajsza rozwiała

się prawie bez śladu. Zdawało mu się, że przecież nie jest tak źle. Kto wie, czy we Włodawie nie formuje się już potężna grupa z porozbijanych dywizji, pułków i szwadronów, które ściągają prawdopodobnie do miasta? A czy tak samo nie może być w innych, licznych miejscach zaplecza? Są tysiące żołnierzy i cywilów, którzy rwą się do boju, jest broń, znajją się i dowódcy. I uśmiechnął się Andrzej, widząc już siebie pędzącego na karkach nieprzyjaciół w zwycięskim przeciwuderzeniu, widział jak pęka żelazna obręcz naokoło Warszawy...

Nagle za ścianami budynku zaszumiały motory samochodowe.

Andrzej podniósł się i spojrzał przez szparę między wtłoczonymi w okno worami z piaskiem. Z głębi ulicy nadjeżdżały dwa szaro-zielone samochody pancerne, a w pełnym blasku słońca paliły się krwawoczerwone, pięcioramienne gwiazdy.

Ręce bezwiednie a błyskawicznie porwały oparty o ścianę karabin, zaczerniała chwilę muszka w środku złowrogiej gwiazdy, huknął wystrzał.

Alarm!

Sowieckie samochody zgrzytnęły hamulcami, znieruchomiały w tumanie kurzu i sypnęły gradem kul.

Żołnierze pozrywali się z miejsc, jak kto stał -- chwytał za karabin i przypadał do stanowisk. Bez komendy, bez rozkazu, jak doświadczony żołnierz.

Wnętrze szkoły rozdygotało łoskotem strzałów. Rozległy się one również z podwórza, sadu, z sąsiednich domków. Bolszewickie pancerki drgnęły i, siejąc pełnym ogniem, zaczęły się zwolna cofać. Andrzej widział, jak dojechały do zakrętu drogi i skryły się za murem cmentarza. Strzelanina natychmiast ustała.

Andrzej przetarł drżącą ręką rozpalone oczy i rozejrzał się po swojej reducie. Żołnierze klęczeli przy improwizowanych strzelnicach i, korzystając z przerwy, przywdziewali hełmy, rozdzielali naboje ze skrzynek, ktoś opatrywał rannego w ramię kolegę. Tu nie trzeba było zachęty do walki. Andrzejowi, błysła myśl, że trzeba rozmieścić część ludzi po za obrębem szkoły. Wewnątrz było trochę za ciasno.

Wtem od strony cmentarza załomotała gwałtownie seria karabinów maszynowych. Sowieckie wozy pancerne wysunęły się zza muru, tak, że widać było tylko ich maski i ziały nieustannym gęstym ogniem na szkołę i na boki. Pociski uderzały głucho i bezsilnie o piaskowy mur, niektóre jednak szyły z sykiem przez izbę, odłupując kawały tynku i drzewa.

Zabawa się przeciągała i, choć strat dotąd nie było, Andrzejowi stało się jasnym, że w ten sposób nie zwalczy nieprzyjacielskich pancerek.

W tej chwili podczołgał się do niego kapral:

— Panie podchorąży, mamy trochę granatów. Możeby...

Andrzej westchnął radośnie i odłożył karabin. Oczywiście. Wzdłuż uliczki aż do cmentarza ciągnęły się ogrody i zabudowania. Żaden bolszewik nie zdoła dostrzec wypadu. A dobra porcja granatów zza muru powinna wystarczyć.

Skinął z uśmiechem głową i rozkazał:

— Wybierzcie 8 morowych chłopców. Przejdziemy bokiem aż do cmentarza...

Nagle ogień nieprzyjacielski spotężniał straszliwie. Lawina pocisków zatrzęsła budynkiem. W jednej chwili paru żołnierzy osunęło się na ziemię.

Andrzej skoczył do swej strzelnicy i zbladł...

Pancerki sowieckie sunęły naprzód, a za nimi wyłaniały się zza muru wciąż nowe i nowe ziejące ogniem potwory, oznaczone czerwoną gwiazdą...

ZWIADOWCA

GODŁO FEDERACJI SZWAJCARSKIEJ

W tym roku mija sto lat od chwili, gdy sztandar z białym krzyżem na czerwonym polu został przyjęty przez głosowanie Sejmu federalnego w dniu 21 lipca 1840 jako godło narodowe Szwajcarii.

Pochodzenie tych barw jest następujące: Oddziały z różnych kantonów Szwajcarii walczyły w średniowieczu o swą wolność pod swymi kantonalnymi znakami. Były one prawie wszystkie ozdobione jak gdyby emblematami religijnymi. Kanton Schwitz przyjął kolor czerwony. Tradycja przekazuje nam, że wojskom kantonu Schwitz, które odznaczyły się podczas oblężenia Besançon, cesarz Rudolf Habsburg dodał do znaków na proporcu kantonalnym biały krzyż.

Z czasem obywatele Konfederacji przyjęli to jako symbol chrześcijaństwa na swoich proporcach, mundurach i oporządzeniu. Podczas walki pod Laupen wszyscy Szwajcarzy nosili znak białego krzyża na czerwonym polu. Godło to było też na wszystkich proporcach kantonów, których ochotnicze oddziały walczyły poza granicami Szwajcarii.

Krzyż ten przyjęty został w wydawnictwach książkowych na oznaczenie oddziałów szwajcarskich w ogóle po raz pierwszy w ilustracjach do kroniki lucerneńskiej o wojnach włoskich, opracowanej przez Schillinga w r. 1513.



W r. 1830 płk. Henri Dufour zaproponował władzom genewskim, ażeby się zwróciły do Sejmu federalnego, czy nie należałoby dać federalnemu wojsku jednolitego godła. Wniosek ten rozważany przez dziesięć lat, został w końcu uchwalony dnia 21 lipca 1840 r. i w ten oto sposób dawne barwy kantonu Schwitz zostały uznane za godło republiki szwajcarskiej.

Z ŻYCIA OBOZÓW

WIECZÓR WIGILIJNY W BUETIGEN

W chwili, gdy losy uniemożliwiły nam spędzenie świąt w gronie rodzinnym, każdy z nas starał się dać z siebie wszystko, by tu — na gościnnej ziemi szwajcarskiej — dać ujście złudzie, że to tak samo, że tak jak Tam... odbywa się wszystko w myśl naszych tradycji. Dzięki energicznemu kierownictwu oraz wydatnej pomocy miejscowych pań, zasiedliśmy w skupieniu do spożycia wieczerzy wigilijnej. Po odczytaniu życzeń Dowódcy Dywizji i okolicznościowym przemówieniu por. C., w milczeniu spożyliśmy dość obfite dania.

Po wieczerzy szybko uprzątaliśmy salę. Zbliżała się część weselsza—dawaliśmy bowiem przedstawienie. Coś w rodzaju ,,Jasełek", a raczej ,,Heroda", obrazek tak dobrze znany w tym okresie po naszych wioskach.

Scenariusz, napisany przez ogn. Urbanowicza, przedstawiał krótką scenę z epoki Narodzenia Pana.

Trudy opłaciły się. Brać żołnierska oraz liczne grono zaproszonych gości szwajcarskich rzęsiście oklaskiwało wykonawców — króla Heroda, aniołka (bodaj nie z anielską twarzyczką), wi lce ucieszного żydka, rycerza, śmierć i diabełka. Na specjalne wyróżnienie zasłużyli: kan. Polichojko — jako Żyd i kan. Olejnik — diabeł, którzy ruchami i mimiką wywoływali salwy śmiechu wśród zaproszonych gości. Największą uciechę, szczególniej u najmłodszych gości, spowodował kozioł — ,,rekwizyt" Żyda. Swymi ruchami i beczeniem bawił do łez. Dowodem udania się imprezy posłużyć może fakt, że na ogólne żądanie publiczności i osobistą prośbę miejscowego komitetu obrazek został powtórzony dla szerszego ogółu w dniu 26 grudnia. *S. W.*

ŻYCIE OBOZU W GRABEN

Życie naszego obozu od ostatnich miesięcy zeszłego roku dość ruchliwe (prowadzenie rozmaitych kursów dokształcających) przybrało jeszcze na tempie w miesiącach zimowych przez urządzenie różnych imprez zarówno w dziedzinie sportowej, jak i teatralnej.

Jedna z poważniejszych — to zorganizowany i rozpoczęty w dniu 27.XII. 40 turniej szachowy z nagrodami (nagród 6 i 2 nagrody pocieszenia). W turnieju wzięło udział 20 graczy. Regulamin turnieju przewiduje rozgrywki o wejście do klasy ,,A" lub ,,B". Ponieważ w rozgrywkach wstępnych każdy gracz gra tylko jeden raz, należy zdobyć 10 punktów na 19 możliwych aby trafić do klasy ,,A". Reszta zaliczona będzie do klasy ,,B". Pierwsze 3 miejsca w każdej klasie stanowić będą oficjalny zespół szachowy obozu do ewentualnych rozrywek międzyobozowych. Regulamin turnieju szachowego oparty jest na przepisach ,,Światowego Związku Szachowego" F. I. D. E. Gra odbywa się bez ograniczenia czasu.

Drugą imprezą była rewia odegrana przez kółko teatralne naszego obozu dla ludności cywilnej gmin Graben i Wangen, jako podziękowanie za ich opiekę nad internowanymi. Na treść przedstawienia złożyły się: utwory muzyczne, wykonywane przez orkiestrę obozu, sceny z życia żołnierskiego, wesołe skecze oraz fragment z szopki betlejemskiej. W czasie przedstawienia treść scen i skeczów była tłumaczona na język niemiecki. Całość wypadła bardzo dobrze ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, a to dzięki dużemu wkładowi pracy zarówno aktorów jak i kierowników tej imprezy oraz doskonałej orkiestrze pod kierownictwem kapr. Grali i kapr. Grzelaka. O powodzeniu rewii świadczy fakt, że musiano ją powtarzać 5 razy.

Mając w naszej okolicy odpowiednie tereny narciarskie, rozpoczęto kurs narciarski (kilkanaście par nart dała miejscowa ludność). Kurs otwarto biegiem narciarskim około 4 km (podejścia i zjazdy) połączonym z małym slalomem. Zawodników stanęło 9, najlepszy czas uzyskał kapr. Weiman — 22 m. 52 s.

W naszym też obozie zawiązał się komitet wysyłki paczek żywnościowych dla jeńców polskich w niewoli niemieckiej. Zbierane były dary zarówno w naturze, jak i w gotówce wśród żołnierzy obozu. Komisja rewizyjna, która 1.I.41 kontrolowała księgi, dowody materiałowe i kasę komitetu, stwierdziła, iż od chwili rozpoczęcia tej akcji, tj. od dnia 28.XII. 1940 do obecnej chwili, zebrano kwotę 108,85 fr. Wysłano 18 paczek. Za bardzo solidną i oddaną pracę komisja złożyła kierownikowi komitetu plut. Jankowskiemu podziękowania.

Szkoda wielka, iż tak dobrze zorganizowana i rozwijająca się w naszym obozie akcja musiała być przerwana w związku z wydaniem przez władze szwajcarskie zarządzeń, zabraniających wysyłania paczek żywnościowych za granicę, zarówno do jeńców wojennych, jak i do osób prywatnych.

K. P.

CENTRALA OBOZOWYCH PRACOWNI ARTYSTYCZNYCH

Wyniki Wystawy Prac Internowanych Wojskowych Polaków wskazują na możliwość zatrudnienia pewnej liczby internowanych pracami z dziedziny rzemiosła artystycznego. Dowódca 2 dywizji strz. pieszych uznał za stosowne celem wykorzystania wszystkich dostępnych środków dla dania szeregowym rozrywki i zajęcia zorganizowanie pracowni w każdym obozie.

Wobec tego, że w wielu wypadkach brak wskazówek artystycznych i technicznych lub trudności pieniężne stoją na przeszkodzie w prowadzeniu lub rozpoczęciu prac w tym kierunku, przy dowództwie dywizji w Huttwil powstała Centrala Obozowych Pracowni Artystycznych, do kierownictwa którą zostali wyznaczeni pp. Garliński, Wojciechowski i Potoczek. Stanowisko kierownika artystycznego zgodziła się objąć p. Halina Kenar, kustosz muzeum w Rapperswil.

Jednym z zadań Centrali jest załatwianie sprzedaży wykonywanych prac, co nie wyklucza wykorzystywania innych dostępnych dróg.

Centrala dostarczy pomocy technicznej przez osobisty kontakt kierowników oraz przez opracowanie odpowiednich wzorów i motywów na podstawie zbiorów muzeum w Rapperswil.

Centrala udziela pożyczek z Funduszu Pożyczkowego na:

a) założenie pracowni;

b) dalsze prowadzenie prac;

c) a conto zamówień, uzyskanych za jej pośrednictwem — zależnie od stanu gotówkowego, który w początkowym okresie jest b. skromny.

Poczynając od 25.XII.40 z pożyczek korzystać mogą jedynie pracownie, współpracujące z Centralą.

Celem istnienia Centr. Oboz. Prac. Artyst. jest:

a) zatrudnienie jak największej ilości uzdolnionych internowanych w okresach trudności w otrzymaniu prac innego rodzaju.

b) umożliwienie niewykwalifikowanym internowanym nauki rzemiosła artystycznego.

c) Nadanie właściwego kierunku wykonywanym pracom pod względem ich wartości propagandowej i możliwości zbytu.

d) Zachęcanie ogółu internowanych do organizowania ośrodków rzeczywistej pracy zbiorowej.

Za najmniejszą pracownię przyjmuje się: kierownik plus 2 pracowników. Dążąc do zatrudnienia jak największej liczby internowanych należy starać się, by ogólnej liczbie wykwalifikowanych odpowiadała równa liczba niewykwalifikowanych tj. uczniów.

PODZWONNE

1 lutego odbył się w Brugg pogrzeb zmarłego w tamtejszym szpitalu ś. p. CZESŁAWA HAŁAYA, kanoniera 2 p. a. l. z obozu w Riniken. Zmarły, ur. w 1920 r., był z zawodu szoferem. Uległ tragicznemu wypadkowi wskutek upadku z samochodu ciężarowego i przejechania.

W kondukcie pogrzebowym, prowadzonym przez ks. kapelana Mańkę, wzięli udział: oddział internowanych w Riniken, delegacje obozów Dywizji w Huttwil; przedstawiciel Poselstwa R. P., delegacje wojskowe i oficerowie szwajcarscy ze sztandarem pułkowym i orkiestrą wojskową w Brugg. Na cmentarzu wygłoszono kilka przemówień. Chór internowanych polskich odśpiewał pieśń żałobną, oddane zostały trzy salwy i odegrano marsz pogrzebowy.

O sympatii jaką się cieszył zmarły i o współczuciu, jakie tragiczna Jego śmierć wywołała, świadczy liczny udział w pogrzebie ludności cywilnej.

Cześć Jego pamięci. *B.*

DO PRZYJACIÓŁ „GOŃCA"

Zaryzykowaliśmy, podnosząc nakład o 300 egz. Czy słusznie—najbliższa przyszłość pokaże. Żywimy bowiem niezłomną wiarę, że jako przedstawiciele narodu kulturalnego, musimy posiadać nawet tu, w trudnych warunkach internowania, własne pismo, w którym wypowiedzieć się ma możność każdy Polak.

Zauważyliście już zapewne, że od czasu do czasu drukujemy „Głosy czytelników o Gońcu". Są to jak dotychczas głosy pochlebne, lecz nie zawahamy się również przed zamieszczeniem rzeczowej krytyki. Jest ona nawet dla redakcji bardziej pożądana, wskazuje bowiem na pewne niedociągnięcia lub luki w układzie pisma, jest wyrazem życzeń i zainteresowań Czytelników.

Dlatego też zwracamy się do Was wszystkich z gorącym apelem o szczere wypowiadanie się w każdej sprawie, my zaś się postaramy życzenia Wasze w miarę naszych możliwości uwzględnić, by pismo uczynić bardziej ciekawym i zajmującym.

Lecz nie tylko o taką czy inną krytykę nam chodzi. Zapraszamy wszystkich do współpracy z nami. Przysyłajcie nam opowiadania z Waszego życia, dowcipy, anegdoty, no i . . . kupujcie „GOŃCA". Bo jak wiadomo — nie wystarczy pismo czytać. Trzeba je kupować. 15 rapów na dekadę to nie jest wielki wydatek. A dziś zaledwie co dziesiąty żołnierz polski kupuje nasze, swoje pismo. To się musi zmienić, o ile „Goniec Obozowy" ma egzystować nadal.

Zwłaszcza teraz, gdy będziemy rozproszeni na robotach rolnych, leśnych czy melioracyjnych, w obozach lub wśród obcej ludności, ta łączność ze swoimi za pośrednictwem SWOJEGO pisma powinna być Wam szczególnie cenna.

Dlatego też zapraszamy: kupujcie „Gońca Obozowego"!

REDAKCJA

POSZUKIWANIA

Poszukują:

251. Kapr. STEFAŃCZYK Władysław, Metzingen, Kanton Thurgau: brata Stefańczyka Michała, przebywającego ostatnio w Centre d'Instruction du Service de Santé, Comboveg, Kompania Szkolna.
252. PIWOWARSKI Franciszek, Rüegsau, Kanton Bern: Polaka Jana z Warszawy.
253. ZALEWSKA Helena, 9 Victoria Circus, Glasgow, V. 2: Nowakowskiego Stanisława. Odpowiedzi proszę kierować pod: por. Czerwiakowski Antoni, Emmenmatt, Kurhaus Moosegg.
254. MROZOWSKI Kazimierz, Wengi b. Büren: Smolenia Jerzego lub wiadomości o nim.
255. PŁADOWSKA Janka z Kutna: brata Gomułkę Piotra. Odpowiedzi kierować pod: Tadra Józef, Lotzwil.
256. Plut. KOWALCZUK Czesław, Rüegsbach i/E. (Bern): Grabskiego Zbigniewa ze Lwowa.
257. Ogn. ROGALSKI Józef, Roggwil (Bern): Mgr. Karpla Rudolfa, który ostatnio mieszkał w Żmigrodzie, pow. Jasło, nast. wyemigrował do Francji i wstąpił do 1/202 pac.
258. Plut. DURLEJ Marian, Ostermundigen, Kant. Bern: Ostrowskiego Mieczysława z Rabki, ostatnio widzianego we Francji w Bressuire.
259. POLEK Wojciech, Büren a/A.: Mokszyckiego Stanisława, który był w Kol. Samochodowej obok Parthenay.
260. SERASZEK Bolesław, Roggwil (Bern): Stefańczyka Jana, dla którego ma wiadomość.
261. Ppor. ŁOZA ŁOZIŃSKI Jerzy: mjr. sap. Zaniewskiego Teodora, ppor. piech. Bojanowskiego Izydora, podof. art. Zasady Zygm. Odpowiedzi pod adr. ppor. Polubiec Henryk, Roggwil (Bern).
262. RATAJSKI Aleksander, Bollodingen: Żaka Floriana, Urbanowicza Mariana i Szurkowskiego Romualda.
263. Ogn. KACZOROWKI Bolesław, Haesle-Rüegsau, Kt. Bern: podch. Chmiela Juliusza. Ma dla niego ważne wiadomości z Egiptu.
264. ŁOJEK Kazimierz, Bollodingen: Wiącka Józefa, Nowa-Wieś, Polska.
265. St. strz. SIUDY Stefan z Grünenmatt: Siudego Józefa, Psinka Józefa i Łukaszyka Brunona. Wszyscy z 1 dywizji.
266. SAWICKI Jan z Zakopanego, z Winterthur, Hochschullager: lek. wet. Moszczeńskiego Zygmunta, pracującego przed wojną w Polsce w Świeciu nad Wisłą.
267. Kpr. PAKUŁA Wacław, Roggwil, Kant. Bern: Fiederowicza Franciszka, który był w 2 dyw. w żandarmerii.
268. Plut. FRANCZYKOWSKI Stanisław, 44 Wasen i/E.: kpr. Franczykowskiego Tadeusza, kpr. Radomskiego Mariana z 2 komp. ppanc. 6 p. p., kpr. Zdrojewskiego Stanisława i Rutkowskiego Władysława.
269. MAŚLAK Stanisław, Ringlikon d. Uitikon, Kt. Zürich: Łozańskiego Jana z Carszyna koło Sanoka, Betkowskiego Feliksa z miejscowości Długie koło Carszyna, który znajdował się ostatnio na Węgrzech, Komińskiego Stanisł. i Śliwkowskiego Aleksandra, obydwu z łączności w Coetquidan.

NASZE SPRAWY

Jak podaje „Wiarus Polski“, istnieje w mieście Grenoble, we Francji, skupisko Polaków, uczęszczających na tamtejszy uniwersytet i politechnikę. Mieszkają oni w bursie akademickiej, utworzonej w hotelu „Terminus“, gdzie utrzymanie mają bezpłatne.

Studia Polaków w Grenoble i w Anglii, jak wreszcie utworzenie w Szwajcarii obozów uniwersyteckich dla internowanych, pomogą do częściowego uzupełnienia tych braków, jakie powstały przez całkowite zahamowanie wyższego szkolnictwa w Polsce, gdzie zaborcy zamknęli wszystkie uczelnie akademickie.

Niemiecka gazeta „National-Zeitung“ ubolewa, że potomkowie osadników niemieckich w Poznańskim, ktorzy tu przed dwustu laty przybyli — zapomnieli niemieckiej mowy i uważają się dziś za Polaków.

Dziennikarze polscy w Stanach Zjednoczonych opodatkowali się na rzecz kolegów z Polski dla umożliwienia im przyjazdu do Ameryki. Przejazd jednej osoby kosztuje około 350 dolarów; wszystkie pisma polskie w Ameryce zbierają gotówkę na ten cel.

Księgarnia Kolina w Londynie wydała ostatnio następujące książki polskie: Adama Mickiewicza — Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, Stanisława Wyspiańskiego — Wesele, Z. Nowakowskiego — Przylądek Dobrej Nadziei i A. Fiedlera — Ryby śpiewają w Ukajali (wyjątki z ostatnich dwu dzieł ukazały się w r. ub. w „Gońcu Obozowym“). Ukazał się również w Anglii „Polski śpiewnik narodowy“ w układzie ks. Adamskiego. Dalsze wydawnictwa w toku.

Znana warszawska tancerka Alicja Halama i Konarski wystąpili z baletem polskim na scenie „Cambridge Theatre“ w Londynie.

Z zakładu dla starców i kalek w Wieluniu, w Poznańskim, wywieziono do Warszawy ponad 500 osób.

Według DNB. dnia 24. I. br. zapadł w Poznaniu wyrok niemieckiego sądu wyjątkowego przeciw 22 Polakom, członkom „Obrony Narodowej“, oskarżonym o działalność przeciwniemiecką we wrześniu 1939. Trzynastu Polaków skazano na śmierć, resztę na długoletnie więzienie.

Agencja „Exchange“ podaje następujący komunikat: Dnia 22. I. br. sześciu polskich pilotów dokonało na aparatach typu „Hurricane“ ataku dziennego na kilka baz niemieckich między Dover a rzeką Sommą we Francji. Eskadra podzieliła się na dwójki i ostrzelała, przy przelatywaniu nad wybrzeżem francuskim, niemieckie ścigacze (łodzie). Następnie cztery polskie samoloty zniżyły się nad samo lotnisko Le Toquet i uszkodziły ogniem karabinów maszynowych pięć „Messerschmidtów“, znajdujących się na ziemi, podczas gdy dwie pozostałe maszyny zmusiły do milczenia niemiecką baterię przeciwlotniczą. Lotnicy polscy powrócili następnie do Anglii, by zabrać nowy zapas benzyny i amunicji, poczym wystartowali do następnego ataku.

Dwu z nich ostrzelało z wysokości pięćdziesięciu metrów oddziały niemieckie, zajęte przy budowie lotniska, dwaj inni zadali ciężkie straty transportowi wojsk niemieckich (30 ciężarówek) koło Boulogne.

Na jednym z lotnisk ostrzelanych zostało sześć „Messerschmidtów“, z których dwa stanęły w płomieniach. Polacy wrócili do Anglii bez strat.

A. J.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

ZAWIADOMIENIE

Redakcja „Wiarusa Polskiego“ zawiadamia, że począwszy od lutego powiększa objętość swego pisma przez dołączenie do swego wydawnictwa 4 stron z dodatkiem literacko-naukowym, który będzie ukazywał się około 15 każdego miesiąca.

Prosząc o zasilanie w materiały do tego dodatku z dziedziny literatury lub naukowej, redakcja „Wiarusa“ podkreśla, że rozszerzając w ten sposób łamy swego pisma pragnie dać młodym literatom, poetom i dziennikarzom możność wykorzystania swych zdolności oraz podnieść poziom kulturalno-oświatowy polskiej emigracji, od dawna już osiedlonej we Francji. Ze względów budżetowych nie będą mogły jednak być na razie wypłacane honoraria autorskie.

Panowie oficerowie i żołnierze polscy w Szwajcarii zechcą rozważyć propozycje „Wiarusa“ i ewentualnie zgłosić swoją współpracę.

Adres Redakcji „Wiarusa Polskiego“: Lyon (Rhône) France, 46, Rue de la Charité.

LIST DO REDAKCJI

Związek Studentów z Polski w Bazylei pisze do nas w liście z dnia 14. II. br.:

„... jako zastępca nieobecnego prezesa naszego Związku zająłem się sprzedażą „Gońca Obozowego“ wśród moich koleżanek i kolegów. Wobec faktu jednak, że część członków naszego Związku jest przejściowo w Bazylei nieobecna (powołania do obozów pracy), mogliśmy zakupić tylko część przesłanych gazet, a mianowicie 3 roczniki po fr. 2,20 i 10 pojedyńczych numerów po 20 ct. Sumę fr. 8,60 przesyłam równocześnie na konto czekowe No. III/13212, niesprzedane zaś numery odsyłam z powrotem.

W przyszłym miesiącu opuszcza dalsza część naszych kolegów Bazyleę, aby wziąć udział w obozach pracy. Z tego powodu działalność związkowa zostanie chwilowo zawieszona, aż do czasu zwolnienia naszych kolegów z obozów pracy.

W pierwszych dniach marca zwrócą się moi koledzy do Panów z zamówieniem dalszych, w trakcie tej przerwy wydanych numerów. Postaramy się więc i w przyszłości przyczynić się w miarę naszych skromnych możliwości do rozpowszechnienia gazety naszych internowanych“.

Za Zarząd *M. Zasławski*

AWIZO!

Do pracy w drukarni „Gońca Obozowego“ poszukiwani są wykwalifikowani pracownicy ofsetowi i litograficzni. Zgłoszenia należy kierować pod adresem, wskazanym na ostatniej stronicy naszego pisma.

POŻYTECZNY DAR

Komenda Regionu Napf z dniem 28 lutego przejęta została od p. płk. Lederrey'a przez płk. kaw. Lotz'a, dotychczasowego komendanta Regionu Seeland. Także obóz w Büren podlega od dnia 5 marca br. p. płk. Lotzowi.

Komenda Regionu Napf ofiarowała bezpłatnie obozowi w Büren parę tysięcy „Gońca Obozowego“ z numerów, jakie się dotychczas ukazały w okresie drugiego już roku istnienia pisma. W ten sposób każdy z żołnierzy tego obozu znajdzie się w posiadaniu jednego lub więcej egzemplarzy „Gońca Obozowego“ i będzie mógł go zabrać z sobą na pamiątkę w chwili powrotu w ojczyste progi.

UŚMIECHNIJ SIĘ!



LEKARZ OPTYMISTA
— Dziś wygląda pan o wiele lepiej…



SKUTKI REALIZMU W SZTUCE
Pies: — Cóżem temu winien, że ten idiota namalował latarnię tak, iż wygląda jak prawdziwa?



NIEZAWODNY INSTYNKT
Różdżkarz: — Czuję to wyraźnie: woda musi być gdzieś w pobliżu!



KOLEŻANKI MIĘDZY SOBĄ
— Założyłabym się, że gdyby tylko ona chciała, to na pewno zdążyłaby uciec.



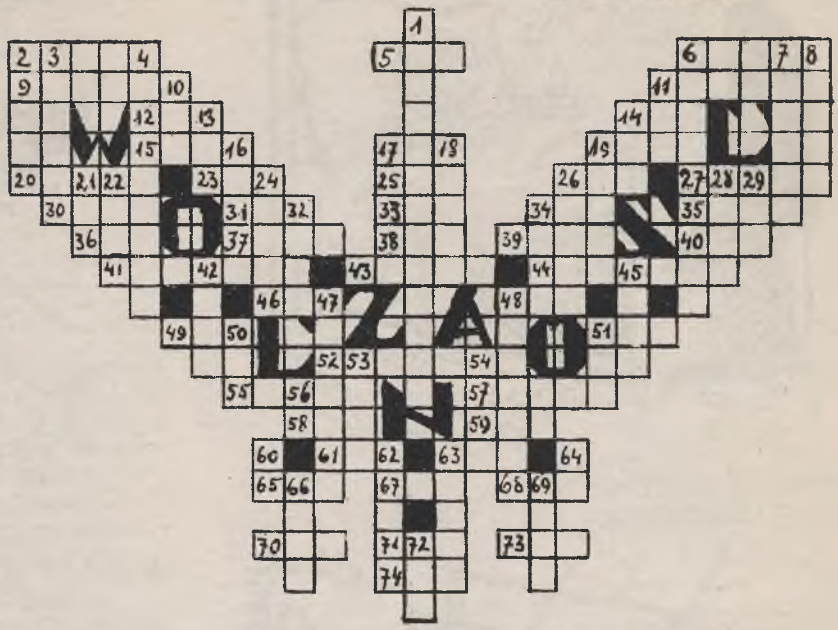
CUDOWNY LEK
— Wie pan, to mi przez przeoczenie kapnęło na ramię kilka kropel środka na porost włosów…

GWIAZDA FILMOWA
— Czyś się już wykąpał, kochanie? - pyta diva filmowa swego męża.
— Tak, skarbie.
— Żebyś wyczyścił?
— Tak, kochanie.
— A czyś ogolony?
— Tak, kochanie.
— Możesz więc Fifi dać buziaczka! - wykrzykuje „gwiazda“, podsuwając psiaka mężowi.

Coś dla rozrywki

KRZYŻÓWKA

ul. J. K. — Sumiswald



ZNACZENIE WYRAZÓW

Pionowo: 1. Dca 2 D. P., 2. Twór artysty malarza, 3. Używamy do orientacji w terenie, 4. Nauka o lądach i morzach, 6. Część świata, 7. Nacisk, 8. Rachuje, 10. Część głowy, 11. Roślina, 13. Zaimek osobowy, 14. Ryba, 16. Inaczej otyłe, 17. Mieszkaniec Beocji, 18. Rzeka w płd. Francji, 19. Używane do budowy schronów, 21. Droga żelazna, 22. Nazwa ogólna muchy, osy, 24. Wielki w jęz. franc., 26. Król Bułgarii, 28. Składnik chem. powietrza, 29. Grzbiet w jęz. franc., 32. Zbiór dokumentów, 34. Niepogoda, 42. Przejście przez rzekę, 45. Słynna belgijska makata, 47. Używano w star. Rzymie do przenoszenia ludzi, 48. Miejsce rozgrywek sport., 50. Rodzaj głosu, 51. Rzeka we Francji, 53. Rodzaj pracy na roli, 54. Inaczej płachta namiotowa, 56. Miara powierzchni, 60. Zaimek wskazujący, 62, Miasto z Iliady Homera, 63. Robią z niej buty, 64. Zaimek osob. w jęz. franc., 66. Jednostka siły, 69. Mityczny lotnik, 72. Imię żeńskie wspak.

Poziomo: 2. Część terytorium, 5. Zabawa, 6. Przyrząd do oświetlenia wspak, 9. Wyspa na oceanie Indyjskim, 11. Wyrozumiały, łagodny, 12· Narząd wzroku, 14. Zaimek dzierżawczy w języku francuskim, 15. Sygnał zakończenia walki sportowej, 17. Rodzaj głosu, 19. Zorganizowany sprzeciw, 20. Nagromadzenie się lodów na rzece, 23. Jednostka pracy, 25. Okres czasu, 26. D-ca artylerii pod Ostrołęką, 27. Członek rady, 30. Ptak nocny, 31. Okrzyk bojowy rosyjski, 33. Część głowy, 34. Wydzielina skóry, 35. Składnik powietrza, 36. Flota powietrzna Anglii, 37. Pola naftowe w Rosji, 38. Zaimek wskaz., 39. Kolor w kartach, 40. Przeznaczenie, 41. Drogocenny kamień, 43. Mieszkaniec Krymu, 44. Materiał wybuchowy, 46. Przestrzeń, 48. Członek dynastii panującej w Polsce, 49. Owad, 51. Dostojnik abisyński, 52. Jazda, 55. Miejsce przedstawień, 57. Imię męskie, 58. Głos zwierząt, 59. Dzikie zwierze, 61. Wykonawca wyroku, 63. Liczebnik, 65. Liryczny rodzaj utworu, 67. Skorupiak, 68. Rzeka w Egipcie, 70. Spod naczynia, 71. Strome zagłębienie terenowe, 73. Podarek, 74. Papuga.

GŁOSY CZYTELNIKÓW O „GOŃCU“

Plut. A. MOL.: „Numery Gońca do naszego obozu przychodzą z opóźnieniem. Ponieważ to zmniejsza ilość nabywców, proszę o interwencję w administracji pisma, gdyż wnoszone przez nas zażalenia nie skutkują. Wiadomości ze świata są najwięcej interesujące. Należałoby ten dział powiększyć. W imieniu swoim i całego obozu składam życzenia dalszej owocnej pracy nad podtrzymywaniem ducha wśród internowanych w tym jedynym tutaj polskim piśmie“.

Plut. FEL. SZEL. w Dür.: „Serdeczne życzenia wszystkim współpracownikom „Gońca“, który szerzy słowo polskie na obczyźnie, krzepiąc naszego ducha.

Bardzo mnie ucieszyło, że „Goniec“ rozpisał konkurs na nowelę. Oczywiście chcę w nim wziąć czynny udział. Boję się tylko, że trzeba będzie cokolwiek pióro hamować... bo nie wszystko, niestety, można pisać. A przecież są słowa, które leżą częstokroć na sercu kamieniem, cisną się na usta, posiadając moc i znaczenie wielkie. Nie móc ich wypowiedzieć, to ból i męka ducha“.

F. LIN. we Fr.: „Życzę członkom redakcji powodzenia w ich dalszej pracy i wyrażam swój podziw dla wyników dotychczasowych (pismo stoi całkowicie na poziomie).

LESZ., Winth.: „...dopiero dziś (22.I) przyszedł do nas „Goniec Obozowy“ z 10.I b. r.“

FR. MAZ. w Biel: „Bracia Kochani, gazeta Wasza świetna, tylko bardzo chuda, ale myślę, że lepiej psu mucha jak kij... Życzę Wam zdrowia i powodzenia“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WIT. KONDR. w Oberl.: Niestety „Barak nr 3“ został odrzucony ze względów od nas niezależnych. Prosimy się tym nie zrażać i napisać ponownie, może tylko łagodząc pewne drażliwe momenty...

Kantonem. MÄDER, Meik.: Szkoda, że karta z dn. 2 ub. m. jest anonimowa. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że pismo to jest redagowane przez dobrych Polaków, a jeśli trafiają się w nim artykuły polemiczne, to nie naszą, żołnierzy, rzeczą jest bawić się w politykę i brać udział we właściwych każdej emigracji swarach.

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego“ należy uskuteczniać (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe: Presseoffizier für Int. Zeitungen III/ 13212, Bern.

L'Officier préposé aux journaux d'Internés
PLT. POZZY. No P. Camp. 5.103

Cena „Gońca Obozowego“ dla szeregowców i podoficerów wynosi **10** rap., dla oficerów i aspirantów **20** rap.